

Prof. Dr. STANISŁAW KUTRZEBA

KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA 1791 ROKU

WYDANIE DRUGIE



**KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA**

Prof. Dr. STANISŁAW KUTRZEBA

KONSTYTUCYA
TRZECIEGO MAJA 1791 ROKU

WYDANIE DRUGIE



*Kolekcja
Emila Kornasia*

KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA



CM KEK

317982

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 100/2012/ CM



Trzy rocznice święci co roku oddawna ta część Polski, której wolno myśleć swobodnie i swobodnie mówić. Dwie z nich — to rocznice wysiłków zbrojnych narodu, podejmowanych już po rozbiorach, by odwalić wieko trumny, w którą go złożono: listopadowego i styczniowego powstania. Czci społeczeństwo tych, którzy walkę nierówną podjęli, choć z niewiarą w sercu, by mogli zwycięzcami się ostać, czci ich dla uczuć szlachealnych, dla ich bohaterstwa, którego siłą potężną miłość Ojczyzny. Ta miłość nakazała im nie szczędzić ofiar najstraszniejszych, ofiar z krwi, którą gęstniała polska ziemia, ofiar z młodego życia, które miało ginąć miast — jak u innych, szczęśliwszych narodów — rozwijać się w pracy żmudnej i mozolnej, lecz spokojnej, dla dobra Ojczyzny.

Ale obok tych dwóch rocznic płomiennych wybuchów miłości Ojczyzny, które smutku namiotają tyle zawsze w serce, gdy się wmyśleć, jak ciężkie Polska ponosiła straty w tem, co najdroższe, w życiu ludzkim, obok tych rocznic, przypo-

minających siłę uczucia miłości Ojczyzny, jest trzecia rocznica, od tamtych starsza datą, bo rocznica faktu, który je poprzedził, który jeszcze za czasów wolnej stał się Rzeczypospolitej.

To rocznica Konstytucyi Trzeciego Maja.

Ale inny jej charakter, inne zadanie. Nie smutna ona, lecz radosna. Nie pola bitew, nie walki łoskoty przypomina, lecz wydanie prawodawczego aktu, uchwalenie ustawy przez najdłuższy i najbardziej pamiętny z sejmów walnych i wolnych.

Łączy tę rocznicę z tamtymi dwiema jedno: że w nich wszystkich uczucie miłości Ojczyzny się przejawiało z całą siłą, potęgą. Dzieli to, że się w tej rocznicy nie poświęceniu laur u stóp składa, ale pracy myśli.

I słuszną to, i dobrą rzeczą, że także taką czcimy rocznicę; a jaką potrzebą to było dla polskiej duszy, ten fakt doniosły przypominać sobie w podniesieniu ducha, dość wskazać, iż obchody ku czci Konstytucyi rozpoczęły się już w pierwszą rocznicę jej uchwalenia, w całej Polsce, a i w tem tu Krakowie. Bo jeśli ofiara częścią jest wielką miłości Ojczyzny, to drugą częścią myśl. Serce i głowa w miłości Ojczyzny współdziałać muszą i powinny; serce do ofiar największych niech budzi, ale myśl, myśl

trzeźwa, niech wskazuje, jak i kiedy Ojczyźnie tą miłością służyć.

Nic Ojczyźnie po najtęższej głowie, jeśli uczucie czyste, wielkie, nie przenika serca choćby najmędrszego człowieka. Ale też nie usłuży Ojczyźnie najsilniejsze uczucie, największa ofiara, jeśli niemi myśl nie pokieruje, jeśli nie wskaże, jaką z ofiary może odnieść korzyść Ojczyzna.

Kochać Ojczyznę, służyć jej z całej duszy — to obowiązek, powinność święta; ale kochać ją trzeba — mądrze.



I.

Są narody, którym jedną silną podporę ich wielkości i potęgi dały przeszłe dzieje bez ich zasługi: ilość tych, którzy naród składają. Liczba członków pewnego narodu nie daje mu jeszcze sama przez się wielkości i potęgi. Naród może być rozbity na drobne państwa i państewka, wzajemnie się zwalczające mimo wspólności plemiennej — tyle na to daje przykładów historia, czy Niemiec np. lub ruskich plemion, a także i Polski XIII. wieku w okresie podziałów. Lecz i jednolity, liczbą ludności potężny naród nie będzie silny, jeśli braknie formy dla tej materji, jaką tworzą miliony ciał ludzkich. Trzeba czegoś więcej, by liczebna siła siłą w historii się stała, nie tylko statystyczną cyfrą; trzeba organizacyi dla tej masy, któraby nią o władnęć mogła, wskazać drogi, któremi iść powinna, po tej drodze poprowadzić. I trzeba jeszcze czegoś więcej; trze-

ba ducha, by ta masa za głosem tego, który prowadzi, chciała iść, gdy woła: »chodźcie«, chciała odrzec: »idziemy«, rozumiejąc, że iść trzeba, że się iść powinno. Wtedy ta siła z całą zaznaczy się dopiero potęgą.

Dziś, wśród tej wojny, która szaleje, gdy patrzemy na wysiłki narodów, łatwiej może te wartości, o których tu mówię, zrozumieć i ocenić można. Rozumiemy, jaką podstawę daje ilość, liczba, gdy patrzemy zwłaszcza na dwa z tych narodów, które w walce stoją: niemiecki i rosyjski, górujące swoimi milionami nad innymi, nad Francją czy nawet Anglią. Ale rozumiemy też, że ta liczba nie wiele znaczyłby mogła, gdyby nie organizacja, która te miliony łączy w jedną całość, organizacja, którą daje przedewszystkiem państwo z całym aparatem tych form ustrojowych, jakie w wiekach rozwoju sobie wyrobiło. Z tych państw, które stały dziś do walki, tę organizację wytworzyły i mają wszystkie, jedne lepszą, niż inne, lecz przecież wszystkie na ogół znaczną, daleko posuniętą. Rozumiemy jednak, iż jeszcze tu trzeci działa czynnik — czynnik ducha. I tu nie wszystkie państwa, walczące, na równi z sobą stoją. Widzimy to, iż nie wystarczy liczba, że duch tę liczbę nieraz pokona, że on siły podwaja, potraja, słabszemu nad mocniejszym daje zwycięstwo. Nie wystarcza, że organizacja, choćby znakomita, świetna, milio-

ny wezwie do walki, uzbroi, da broń dalekonośną, świetną artylerję, zaopatrzy w żywność obfitą. Bo żołnierz inaczej się bije, gdy wie, za co się bije, niż gdy bije się tylko z rozkazu, gdy bić się musi, bo organizacya państwowa bić mu się każe.

Tak te trzy czynniki zaznaczają się w wojnie; jaskrawo, najjaskrawiej rysuje się wtedy ich znaczenie, ich wzajemny stosunek. Ale te czynniki działają i w czasie pokoju, i w latach spokojnej pracy. Tem większy każdy naród, tem silniejszy, tem większą ma terazniejszość i wspanialszą może mieć przyszłość, czem korzystniej te wszystkie trzy czynniki dla niego się ułożą.

A jeśli czynnik pierwszy nic lub prawie nic od woli narodów nie jest zależny, jeśli jest wartością, którą wytworzyła przeszłość, nieraz bardzo odległa, gdzieś w początku rozdziału ludzkości na rasy i narody — a wola i wysiłki już uświadomionych społeczeństw w późniejszych studyach rozwoju tylko w pewnej niewielkiej mierze mogły ją zmienić, to dwa drugie czynniki rezultatem są myśli, woli i energii społeczeństw, coraz bardziej świadomych celów w miarę, czem narodów tych większa kultura.



II.

Potężne było państwo polskie, złożone z Korony i Litwy, złączonych unią w Rzeczpospolitą. Obszar jego wynosił przed pierwszym rozbiorem przeszło 13.000 mil kw., a ludność około 11 milionów. Choć przy pierwszym rozbiore w roku 1772 zabrały państwa ościenne więcej, niż jedną czwartą część powierzchni, a jedną trzecią ludności, to jednak został temu okrojonemu państwu obszar prawie 9 i pół tysiąca mil kw. z ludnością liczącą przeszło 7 milionów. Obszarem Polskę przewyższały w Europie w chwili wydania majowej Konstytucyi tylko Rzesza Niemiecka, będąca jednak dość luźnym zlepkiem państw, Rosya i nieco Francya, dorównywała jej prawie Hiszpania, ludnością przewyższała prócz tamtych państw także Anglia. Zeszła więc Polska wskutek pierwszego rozbioru obszarem z trzeciego miejsca w Europie na czwarte, w ludności, mimo że ta ludność od podziału do czasu Konstytucyi wzrosła do przeszło 8 i pół milionów, z trzeciego czy

czwartego na piąte. Obszernością państwa przewyższała Polska prawie trzy razy, ludnością zaś o jedną trzecią ówczesne Prusy.

Choć Polska więc ludnością ustępowała miejsca kilku innym państwom, przecie była znacznem państwem. Prawda, że Polaków było w tem państwie tylko koło połowy; ta jednak cyfra zawierała wszystkie elementy silniejsze, całą szlachtę, poza żydami prawie całe mieszczaństwo, jak i całe duchowieństwo rzymsko-katolickie.

A ten element, na zachodzie państwa w masie siedzący, rozrzucony zaś na całej wschodniej polaci, stanowił kit silny całości państwa, które na całej przestrzeni miało wyłącznie polski charakter.

Złączone siły Prus, Rosyi i Austrii przewyższały trzechkrotnie siły Polski w czasie pierwszego rozbioru; lecz Polska się nawet nie broniła. Przyczyną był brak dwóch innych czynników, które konieczny tworzą warunek siły i potęgi: brak organizacyi i brak ducha.

Organizacya polskiej Rzeczypospolitej opierała się jeszcze w wieku XVIII. na tych zasadach, które wytworzyło średniowiecze, a które do rozkwitu najpełniejszego doszły w niej w ciągu XVI. stulecia. Było to państwo stanowe, na którego czele stał wybieralny król. Gdy jednak jeszcze za Jagiello-nów król w stosunku do stanów równorzędnym

był w państwie czynnikiem, to później ograniczoną została władza tego króla przez stan najsilniejszy, szlachtę, związaną ściśle z duchowieństwem, tak, iż tylko malowanym mógł być monarchą, któremu szlachta wypowiedzieć mogła nawet posłuszeństwo, a władzę właściwie wykonywał sejm. Sejm wydawał ustawy, wglądał i w administrację, nadawał kierunek polityce. Ale i ten sejm nie mógł silnej wykonywać władzy. Co dwa lata tylko w zasadzie się zbierał na sześć tygodni, a potoki szumnej, czezej często wymowy pochłaniały znaczną część skąpo wymierzonego mu czasu. Uszanowanie praw mniejszości, o które w XIX. w. tak w Europie w literaturze i w praktyce walczone, doprowadzono w Polsce do ostatnich granic — więc do absurdu. Prawem uświęcono zasadę jednomyślności, uszanowanie woli jednostki w sejmie posunięto tak daleko, iż przez liberum veto mogła zniszczyć wszystkie sejmu prace. A posłów sejmowych krępowały instrukcje, dawane przez wyborców, które nawet zaprzysięgać musieli; szlachta z jakiegoś sejmiku była prawnie w możności udaremnienia przez instrukcję sejmu, nakazania posłowi, by choćby w najważniejszej sprawie krzyknął: »nie pozwalam« i uciekł na Pragę. Za Augusta II. i Augusta III. na 38 zerwano sejmów 26! O zgodę, o szacunek dla zdania innego, o poddanie się większości — zawsze nam było trudno.

Gdy tak szwankowała ustawodawcza machina, również coraz bardziej zgrzytały koła administracji państwa. Brak było — władzy. Bez władzy silnej nie może istnieć państwo. Jest to problem ze społecznych jeden z najdonioślejszych, problem pogodzenia wolności z posłuszeństwem, by wolność nie usunęła czynnika władzy, nie przerodziła się w anarchię, a władza znowu nie zgniotła wolności, nie wyrodziła się w despotycę. Równowagi tych czynników, koniecznej dla każdego narodu, który jest zdrowy, chce być wolnym, ale i silnym, nie utrzymała od XVI. wieku Polska. Miała szlachta wolności szerokie, znaczną część tych swobód, które dziś jako tak zwane obywatelskie prawa, przez konstytucye gwarantowane, wysoko cenimy: wolność osobistą w całej pełni wraz z gwarancją, że tylko sąd poza pewnymi wyjątkami może pozbawić wolności, wolność religii, uznanie nienaruszalności własności nieruchomości, ochronę prawa domowego, tak daleko idącą, że nawet dla uwięzienia bannity nie wolno było wejść pod dach mieszkania szlacheckiego, swobodę wypowiedzenia opinii, także w druku, wolność bardzo obszerną zebrań i związków, zastępujących dzisiejsze polityczne stowarzyszenia, prawo petycji. Tych wolności w zasadzie niezdrożnych, nadużywano. Często można spotkać w rękopisach XVII.

wieku satyryczny słownik łacińsko-polski, karzący nadużycia hasel wzniosłych, wyrodnienie instytucji pożytecznych. Stale ten słownik, w różnych spotykany redakcyach, od jednego rozpoczyna się zestawienia; łacińskie: inoboediens deo, regi, legi — na polskie tłumaczy: szlachcic polski. On rzeczywiście wolność swą złotą przetworzył w prawo bezwzględnego nieposłuszeństwa wobec prawa, władzy, sądu.

A monarcha nie mógł społeczeństwa okiełznać; brak mu było pomocy, którą na zachodzie dawały urzędy. Urzędnicy we Francyi, Austryi, Prusach i t. d., to było ramię monarsze; od niego zależeli, jego słuchali rozkazów, nawet — wprost w odwrotnym kierunku rozwoju, niż w Polsce — pomagali monarsze do takiego podniesienia czynnika władzy, że tam wolności — z wyjątkiem Anglii, która utrzymywała równowagę — zupełnie zamarły. W Polsce — urzędników z zawodu nie było właściwie zupełnie; pozostał średniowieczny system, iż szlachcic ziemianin urząd piastował jako honor, zaszczyt. Ale na urządzie nie opierał swej egzystencji; ze społeczeństwa szlacheckiego wyszły, z tem społeczeństwem się solidaryzujący, jego anarchią przeniknięty, nie umiał zrozumieć swej misji, nie rozumiał, że władza istnieć musi, że ona konieczna. A król go powściągnąć nie mógł nawet, choćby nie słuchał jego rozkazów, bo według konstytucji z r. 1538 wolno było tylko wtedy

ukarać urzędnika, jeśli to wyraźnie przewidywała ustawa i wyraźnie za taki czyn oznaczała karę.

Słabe więc były rusztowania państwowej budowy. Wystarczały one do XVI. w., nawet jeszcze do połowy XVII. wieku, gdy w innych, ościennych państwach od Zachodu jeszcze było dość podobnie, gdy nadto jeszcze w Polsce żył silny duch publiczny. Ten duch był silny w XVI. wieku, gdy może najwspanialej rozkwitło pod ożywczeni promieniami renesansu uczucie miłości Ojczyzny; i w XVII. wieku, w czasach potopu wrogów, jeszcze to uczucie silnie nieraz w górę wystrzeli. Ale już Skarga się skarży, iż »takich podobno więcej, którzy służyć Rzeczypospolitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, abo, gdy im za to król nie płaci«. Coraz więcej takich, gdy duch polityczny wraz z oświatą od XVII. w. zamierać zaczyna, aż za Sasów wreszcie szczęśliwość narodu widzą — w popuszczaniu pasa. Miast poświęceń Żółkiewskich i Czarnieckich ciągle dopominania się — jakże to często w laudach sejmików można czytać! — że za swoje poświęcenia ten i ów »nagrody nie odniósł«. Ileż niechęci do króla i zakłócenia życia publicznego, gdy wysliznął się z rąk upragniony urząd czy tłuste starostwo. Niechęć coraz większa do służby wojskowej, a ona tylko stanowisko szlachty przeciw usprawiedliwiała, coraz częstsze — fałszywe fasye, by nie płacić podatku.

I coraz też większy stanowy egoizm. Szlachta

siebie tylko za naród uważa. By usprawiedliwić zepchnięcie innych stanów, już od XVI. wieku wytwarza sobie szlachta pseudo-filozoficzną teorię, że ona inny rodzaj człowieka przedstawia, że jej przywilejem tylko cnoty, które są jej dziedziczne, z natury wrodzone. »Mężna orlica gołębi nie rodzi, ani mdły zajac z dużych lwów pochodzi« — mówi już Sęp Szarzyński, a będą to na różne tony powtarzać inni, zwłaszcza w XVIII. stuleciu. Usunięto od rządów w państwie mieszczan, zostawiając im wprawdzie samorząd miejski, nieraz jednak obcinany; coraz gorzej działało się chłopu, odkąd stał się poddanym, odkąd pan zastąpił go swoją osobą państwu tak, że mógł o sobie mówić, jak mówił nieraz do włościan: »jam wasz król, jam wasza królowa«.

Tymczasem gdzieindziej, na Zachodzie, panujący, wzrastający w władzę, coraz to silniej do rydwanu państwowego zaczynali zaprzęgać inne stany — prawda, iż w samolubnym interesie, by, wygrywając je, jak miasta przeciw szlachcie, czy biorąc w swoją opiekę, jak włościan, swoją siłę umacniać, zabezpieczać sobie podatków powiększenie i materyał wojskowy.



III.

Ale przyszło odrodzenie.

W czasie ostatniego bezkrólewia rozpoczęły się reformy. Początek dali im Czartoryscy. Dążyły te reformy do ulepszenia państwowej organizacyi władz. Tworzy się więc nowe władze naczelne w państwie, poprawia ustrój sejmów i sejmików, wprowadza pewien ład i samorząd niektórych miast. Ale te reformy nie wiele pomogły; jeszcze ogół nie rozumiał ich potrzeby, narzucone były siłą partyi, a pomoc obca, o którą się oparto, pomoc Rosyi, paczyła najlepsze intencye, bo obcemu państwu o odrodzenie Polski nie chodziło, lecz o własny interes.

Reformę wielką, reformę w wszystkich kierunkach życia społeczeństwa i państwa, przyniosła dopiero ta Konstytucya, której dziś obchodzimy rocznicę. Wyrosła ona nie z tych prób naprawy Rzeczypospolitej, jakie ją poprzedziły — choć nich

korzystała; podstawę miała silniejszą, niż dobre chęci jednej partii politycznej. Wyrosła ta reforma z tego gruntu, który użył plug myśli pod zasiew zdrowego ziarna, aż ono w kwiat rozkwitło wspaniały, którego w tej świetności barw dawno nie widziano w Polsce: kwiat miłości ojczyzny.

Wzmocnienie państw zachodnich XVIII w., a i państwa wschodniego, Rosyi, łatwiej mogło się urzeczywistnić, niż wzmocnienie Polski. Tam reformy wychodziły od władcy, który przez nie równocześnie i państwo podnosił i wzmacniał potęgę i dzielność swej dynastyi. Interesy państwowe i dynastyczny równoległemi biegły korytami. W Polsce inaczej: tu wzmocnienie władzy państwa groziło obcięciem skrzydeł złotej wolności ziemskich bogów, jak szlachtę już w XVI wieku nazwał Skarga; uznanie praw innych stanów, mieszczan zwłaszcza, pozbawić ją mogło tak do- tąd uprzywilejowanego stanowiska; powiększenie wojska i podatku, jak i reforma włościańska, budziły obawy, że zmniejszą jej dochody.

W państwach, opartych na zasadzie demokracji, są reformy trudniejsze, niż w państwach, gdzie rządzi jeden lub niewielu, bo tu ten ogół, na który spadają ciężary, musi sam

na siebie te ciężary nakładać. I stąd, jeśli państwo demokratyczne ma być silne i potężne, to w niem silny i potężny musi być publiczny duch, silna i potężna miłość ojczyzny, oparta o szeroką oświatę, bo ta tylko potrafi umysły przekonać, że dla wysokich celów, celów idealnych, trzeba ofiary ponosić, a zwłaszcza z tych dóbr, które mniej warte — materialnych. Demokratycznie była urządzona Polska, choć w jednym tylko stanie, ale tym, który władał: szlacheckim. Szlachta rządziła przez sejmiki i sejmy; jeśli więc ta szlachta miała reformę przeprowadzić, to ją o potrzebie tej reformy trzeba było przekonać. Trzeba było rozbudzić w niej myśl, by zrozumiała, że te reformy, konieczne w interesie państwa, w którym tak jej dobrze było, trzeba było rozniecić tę iskrę, która słabo tłała w kaganku, wypełnionym tłuszcem wygody, iskrę poświęceń dla ojczyzny i jej przyszłości.

I tę pracę spełniła polska literatura polityczna XVIII stulecia. Pomagała jej i literatura piękna: liryka i satyra, powieść i dramat. Pełną dłoń czerpała ona z myśli i haseł, które na Zachodzie wówczas się pojawiły; ale czerpała rozumnie, nie wszystko brała, co niósł wartki wówczas prąd umysłowy, zwłaszcza francuski. Wprost o radę, o podanie wskazówek, zwracano się do ta-

kich cudzoziemców wybitnych, jak głośny Mably i jeszcze głośniejszy Rousseau. Gdy chodzi o podniesienie ludności wiejskiej, szukają argumentów i w filozofii angielskiej Locke'a, który uczył, że różnic pierwotnych między duszami ludzi niema, że je wykształca życie dopiero, i u szkoły ekonomicznej fizyokratów, biorąc argumenty o znaczeniu i wartości ziemi, jako właściwego warsztatu produkcji, a więc o potrzebie szanowania tych, którzy tę ziemię uprawiają, i u Rousseau'a, który głosi naturalną zasadę równości ludzi. Gdy będzie chodzić o wzmocnienie państwa, skarbu zwłaszcza, wezwą na pomoc argumenty i rady kameralistów niemieckich, którzy te problemy opracowali na korzyść niemieckich władców. Będą się uczyć lepszych, udoskonalonych form życia parlamentarnego z praktyki angielskiej, czy z teorii Blackstone'a lub Montesquieu'go.

Dodawali jednak polscy pisarze zawsze, a starsi dawali prawie wyłącznie swoje własne spostrzeżenia, oparte na znajomości polskiego życia, na jego krytyce, łącząc się w ten sposób z świetną epoką rozkwitu polskiej literatury politycznej z epoki Modrzewskich i Orzechowskich. Wszystkie dziedziny życia obejmowano w pytaniach, które sobie stawiano: jak ojczyznę odrodzić na nową świetność. Ogłasza się dzieła i broszury, które do tego zmierzają celu; od Karwickiego i Dzieduszyckiego, którzy piszą już w początkach wieku XVIII,

idzie szereg tych dzieł przez Leszczyńskiego, Jabłonowskiego, Poklateckiego, Garczyńskiego, Konarskiego, Wybickiego, księży Popławskiego i Stroynowskiego i innych do największych, Kollątaja i Staszica, i tej plejady, która koło nich się grupuje; w czasie sejmu czteroletniego taka powódź politycznych publikacji, jakiej Polska nigdy nie miała w takiej obfitości, ani przedtem, ani później, niepodpisanych, czy też podpisanych. Piszą wtedy — obok Staszica i Kollątaja — z różnych obozów ludzie, różne dając rady: i Seweryn Rzewuski, i Wojciech Turski i dwaj Jezierscy, Kwiatkowski, ks. Piatolli i Wolski, major Łoborzewski, ks. Ossowski, mieszczanie Mędrzecki, Barss, Baudouin de Courtenay i inni.

Nie było dziedziny życia społecznego, do którejby nie zajrzał wzrok tych reformatorów, nie wykrywał braków, nie wskazywał środków naprawy. O wielkich rzeczach mówią przeważnie, ale nawet o drobnostkach, o tem, jak prac pieluszki. Chcą etycznego odrodzenia narodu, głoszą ideały z ideałem ojczyzny na czele, tworzą nową polską szkołę, którą organizuje utworzona w r. 1773 Komisya edukacyjna, z celem usunięcia poniżenia stanów niższych, przyznania praw miastom, zapewnienia chłopu

wolności osobistej, prawa do gruntu, zniżenia ciężarów, zwłaszcza robocizny, i jej zamiany na czynsz, chęć naprawy sejmu, stworzenia dobrej administracyi państwa, która by rozszerzyła zakres swego działania, przyszła z pomocą ludności, podnosiła jej gospodarcze siły: rolnictwo, przemysł, handel, chęć stworzenia silnej armii — później oznaczają jej ilość jako postulat na 100.000, chęć wzmocnienia skarbu przez podatki, które trzeba składać jako ofiarę na ołtarzu miłości ojczyzny, stąd nawet »ofiarą« jeden z podatków wprost później nazwano.





IV.

Tak praca lat kilkudziesięciu, wyłożona zwłaszcza w okresie przed sejmem czteroletnim i w czasie jego trwania, przygotowała reformę. Ci, którzy do tej reformy dążyli, którzy tę reformę ostatecznie w Konstytucyi trzeciego maja przeprowadzili, wygrali bitwę wielką — nie krwawą, a jednak zwycięskiej najkrwawszej równą, nie orężem, nie poświęceniem życia za ideały miłości Ojczyzny, ale pracą myśli, wygrali bitwę z wrogiem, który nie atakował otwarcie, ale umiał bronić się w okopach, zbudowanych przez Egoizm i Swawolę. Nie wszystkich pokonał; część cofnęła się, by na nowo skupić szeregi swoje w Targowicy i wezwawszy obcej pomocy wyruszyć jeszcze do walki. Ale większość uznała nowych wodzów. Już w pierwszym stadium sejmu czteroletniego zwołennicy reformy, choć rozdzieleni na dwa obozy, różniące się ze sobą w pewnych kwestyach, mieli większość, powzięli szereg doniosłych uchwał: przeprowadzili zmianę regulaminu sejmu, mającą

zapewnić lepsze jego obrady, podwyższenie armii do 100 tysięcy, wprowadzili ustawę o werbunku, podwyższyli podatki, stworzyli nowe władze administracyjne po powiatach — komisye cywilno-wojskowe — z rozległym zakresem działania, uchwalili doniosłą ustawę o mieszczanach i miastach, nadającą znaczne prawa ludności miejskiej a określającą na nowo, jednolicie dla wszystkich miast, ustrój ich samorządu; nie wspominam ustaw mniej ważnych.

Gdy w roku 1790 ubiegły mandaty posłów, przedłużyła ich trwanie uchwała sejmu na dalsze dwa lata, a nakazała w końcu roku 1790 wybory nowych posłów, w tej samej ilości, którzy razem ze starymi zasiedli. Wybory te nowe dały wotum ufności posłom za ich działalność, wzmocniły szeregi stronnictw reformy, upoważniły do dalszej naprawy Rzeczypospolitej.

Rezultatem tego było, iż zamiast oderwane reformować kwestye postanowiono z gruntu zreformować ustrój społeczny i państwowy Polski. Dokonano tego dnia 3 maja 1791 przez wydanie ustawy, mającej zasadniczy charakter, którą zmienić wolno było dopiero po upływie 25 lat na specjalnym sejmie, ustawy nazwanej »Ustawą rządową«, a popularnie określanej nazwą Konstytucyi 3-go maja.

Co dała ta Konstytucya nowego? O ile zreformowała państwo na korzyść?

Przy ocenie wartości Konstytucyi trzeba się liczyć z tem, iż nie jest to dzieło jednej myśli, jednej partyi. To wynik kompromisu dwóch stronnictw. I na chlubę ówczesnych polityków powiedzieć to należy, iż do tego kompromisu doprowadzić zdołali, że różniących się w zdaniach członków stronnictwa reformy i stronnictwa królewskiego połączyła do wspólnej pracy wspólna, gorąca miłość ojczyzny. Na chlubę ich trzeba powiedzieć, iż potrafili poświęcić wiele z swej doktryny, że umieli poglądy partyjne, tak jak być powinno w zdrowym narodzie, a jak niestety u nas nie często się dzieje, podporządkować względem wyższym, dobru całości. Tacy np. republikanie, jak Staszic i Kollątaj, z niechęcią patrzący na władzę królewską, oświadczyli się nie tylko za utrzymaniem, lecz nawet za znacznem wzmocnieniem tej władzy, wbrew ówczesnym francuskim teoryom o wszechwładztwie ludu, z którymi tak łatwo było pogodzić praktykę polskiego wszechwładztwa narodu — szlachty, i choć te teorye tak silnie na nich obu działały.

Konstytucya objęła cały zakres prawa państwowego, normując go oczywiście tylko w zasadach.

W pierwszym artykule uznała religię rzymsko-katolicką za panującą, zachowując innych »wszelkich obrządków i religii wolność« przyrzekając im »pokój w wierze i opiekę rządową«.

Niezbyt wielkie reformy objęły artykuły, ty-
czące się ustroju i praw społeczeństwa, które i we-
dług konstytucyi miało dzielić się na stany, tj. na
warstwy od siebie oddzielone, mające różne pra-
wne stanowisko. Utrzymała się jako osobna, prze-
dnia warstwa, szlachta z pełnią praw, jakie jej
poprzednie przyniosły wieki, tu wyraźnie stwier-
dzoną. Co do mieszczan i miast, za część składową
konstytucyi uznano poprzednią konstytucyę o mia-
stach, o której wyżej wspomniano. Zapewniono
miastom samorząd, choć co do strony finansowej
za bardzo ograniczony; mieszczanie nie mieli być
już poniżani, zajęcia miejskie szlachcica nie miały
pociągać utraty szlachectwa, mieszczanom, którzy
się zasłużą w pracy publicznej, przyrzekano
uszlachcenie, jak również tym, którzy jako urzę-
dnicy czy wojskowi dojdą do pewnych stopni.
Dano miastom posłów w sejmie, pod nazwą ple-
nipotentów, lecz tylko z głosem doradczym. Mniej
zrobiono dla włościan; swobody przenoszenia się
z miejsca na miejsce nie dostali oni (zaznaczyć
należy, że przyznano ją w całej Europie wscho-
dniej, gdzie poddaństwo istniało, przed tą datą
tylko w Austrii); nie przyznano im też jeszcze
prawa do gruntów (ale tego też nigdzie jeszcze
wówczas nie dostali); zagwarantowano jednak im
»opiekę prawa i rządu krajowego« oraz zapewnio-
no pewność, niemożność zmiany bez ich woli, kon-
traktów, jakie zawrą z panami. W ten sposób

chciano otworzyć drogę poprawianiu bytu włościanina przez poszczególne zawierane umowy, do czego widziano tendencję w bardzo licznych już zwolnieniach i ulgach, jakie swoim włościanom nadał cały szereg wybitnych ludzi, jak Andrzej Zamojski dla włościan w Bieżuniu (już w r. 1760), ks. Paweł Brzostowski, Stanisław książę Poniatowski w dobrach korsuńskich, liczących 400.000 włościan, Joachim Chreptowicz, księżna Anna Jabłonowska, Jacek Jezierski, Szczęsny Potocki, Stanisław Potocki, Stanisław Małachowski itd. Zupelną wolność osobistą, wolność od poddaństwa oraz podległość tylko władzom państwowym, nie panu, przyrzeczono włościanom nowo do Polski przybywającym i tym, co uciekli, a wrócią.

Nie przeprowadzono co do włościan programu reformy tak obszernego, jak wiele żądało pism i broszur; otwarto możność naprawy stosunków, nie narzucono odrazu dalej idących postulatów. Tłomaczy się to tem, iż reformatorzy lękali się, by znacznemi wolnościami włościanom zapewnionemi nie zrazić wielu tych z szlachty, którzy, godząc się na reformy w innych kierunkach, przecież na zmianę zasadniczą stosunku poddańczego przystać jeszcze nie chcieli. By inne reformy zapewnić i tych reform uznanie, zrobili w tym kierunku, choć z ciężkiem sercem, koncesyę; pocieszali się nadzieją, iż gdy już tylu właścicieli dóbr z własnej woli reformy w swoich dobrach rozpo-

częło, dobry tych reform skutek pociągnie innych, ogarnie z czasem ogół lub umożliwi dalszą, skuteczniejszą akcyę rządową.

I to jednak, co na tem polu poprawy stosunków społecznych zrobiono w konstytucyi, znaczyło dużo. Widzimy, jak inny duch zapanował w miastach, jak nowy pęd życia daje się w nich odczuć, usuwający dawną apatyę, zgnębienie. A i włościanie częściowo zrozumieli, że nowa dla nich nastaje era; widać to z ich patryotycznych składek na powstanie Kościuszki, widać z ich udziału w akcyi Kościuszki. Niestety, dalszy bieg wypadków uniemożliwił rozwinięcie idei, leżących w zawiązku w Konstytucyi. Kwestya włościańska w Polsce miała jeszcze lat wiele czekać na rozwiązanie; przetworzenie całej warstwy włościańskiej w naród, ożywiony wielką i silną miłością Ojczyzny, i do dziś jeszcze nie dokonało się w pełni.

Daleko radykalniej przeprowadzono w Konstytucyi reformę ustroju państwa. Usunięto wolne elekcyje królów, które, nie dość ściśle określone, tak zawsze nadwątlały organizm państwowy przez nieraz trwające lat kilka polityczne walki. W myśl teoryi francuskich, a i polskiej tradycyi, króla bardzo ograniczono — lecz tylko w zakresie władzy ustawodawczej; odebrano mu prawo sankcyi projektów ustaw, uchwalonych przez sejm, które mu prawnie dotąd przysługiwało, choć odmowa sank-

cyi w praktyce w Polsce się nie zdarzała od dwóch wieków. Król miał tylko mieć głos w senacie, a drugi w razie równości głosów, rozstrzygający. Za to wzmocniono nadzwyczajnie władzę wykonawczą króla. Wprowadzając za wzorem Anglii nieodpowiedzialność monarchy, żądano dla aktów, od króla wychodzących, kontrasygnaty jednego z ministrów, wyłącznie odpowiedzialnych; pierwszy to przykład wprowadzenia poza Anglią w Europie tej zasady, dziś wspólnej wszystkim państwom konstytucyjnym. Ale wystarczyło, by którykolwiek z ministrów królewskie zarządzenie podpisał. Na czele administracyi postawiono władze jednoosobowe, ministrów, których król mianował, tworzących razem — wraz z prymasem, następcą tronu i marszałkiem sejmowym — pod przewodnictwem króla straż, tj. jakby gabinet. Bez względu podporządkowano ministrom wszystkie władze. Ręka rządu miała być silna, rząd energiczny, swobodny w działalności, choć odpowiedzialny wobec sejmu.

A sejmy zreformowano na nowożytny sposób, choć zachowano dawny skład i dawne formy, o ile tylko można było; usunięto jednomyślność, zgubne »liberum veto«, zaprowadzono we wszystkich głosowaniach większość. Zakazano wszelkich konfederacyi, także sejmowych. Uniezależniono posłów od instrukcyi sejmikowych. Sejmowi, który według słów konstytucyi: był »wyobrażeniem i składem

wszechwładztwa narodowego« przepisano też później nieco w uzupełnieniu konstytucyi bardzo ściśle i ostry regulamin, mający na celu usunięcie wszelkiej przewłoki, zapewnienie wzorowego, wydatnego jego funkcyonowania. Niejedna z tych zasad i do dziś jeszcze nie straciła swej wartości jako wskazówka, jak usunąć można wady, które parlamentaryzm z sobą nieraz niesie.



V.

Konstytucya przynosiła te dwa drugie pierwiastki, które dają państwu siłę: organizację silną i ducha silnego. To dowód, że dobrze pracowała myśl tych, którzy Konstytucję układali, że umieli zrozumieć, jak stworzyć odrodzenie.

Konstytucya tylko częściowo weszła w życie, a i te przepisy, które w ciało się przyoblekły, nie trwały długo. Zburzyła je już Targowica, do reszty sejm grodzieński z r. 1793, obcych słuchający rozkazów, tych, którzy po raz drugi rozdzielali Polskę. Zginęła nowa organizacja państwa. A jednak ta »ustawa rządowa« taką żywą pozostała, żywą i po dziś jeszcze. Bo pozostał — duch. Niewdonośności praktycznej, niewartości samych przepisów, leżała jej waga — ale w tem, iż przyszła do skutku, w tem,

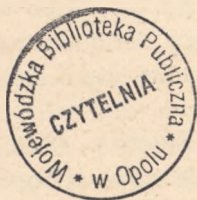
iż sejm, uchwalając ją, upoważniony przez tych, którzy go wysłali, przez przeważną większość szlachty, wyrzekalsię błędów dawnych, dawał dowód, że myśl zwyciężyła nad wygodą, miłość Ojczyzny nad egoizmem stanów czy jednostek, że praca tych, którzy nad ducha odrodzeniem pracowali, nie była daremną.

Jak mówi wstęp do tej ustawy, uchwalono ją »poznawszy zadawnione rządu naszego wady«, a »ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu«, uchwalono ją »mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic«.

Mówił Polsce Staszyc: »Paść może i naród wielki, zniszczyć nie może, tylko nikczemny«. Mówił Polsce wcześniej jeszcze Rousseau: »Polacy, jeżeli przeszkodzić nie zdołacie, aby was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się o to, aby was strawić nie mogli«.

Konstytucya upadła, ale została jej pamięć jako dowód odrodzenia, dowód, że zwyciężyły siły wielkie i idealne nad duchami niezgody, swa-

woli, egoizmu. Naród upadł, ale nie zniszczał, strawić go sąsiedzi nie potrafili, a w lat nie wiele później począł śpiewać i śpiewa do dziś, że: nie zginął.



15
Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317982



000-317982-00-0

